

# SZKODA I KARA

**Płomienne wystąpienie adwokata znajduje uznanie ławy przysięgłych, a sąd orzeka odszkodowanie idące w setki milionów dolarów. Takie procesy oglądamy na amerykańskich filmach. W Polsce nie wygra się kilkuset tysięcy złotych za poparzenie się kawą w lokalu. Jednak i u nas pokrzywdzeni nie są bez szans.**

Warszawskim metrem jeździ niemal 0,5 mln pasażerów dziennie. Ile jest wśród nich osób niewidomych? Trudno powiedzieć. Wiadomo jednak, że duma stolicy, nowoczesna kolej podziemna, jest niedostosowana do ich potrzeb. Bolesnie przekonaliśmy się o tym 17 września 2008 roku.

## Dramat w metrze

Tego dnia Filip Zagończyk, student dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, reporter Polskiego Radia Euro, zszedł na stację Centrum, by pojechać z koleżanką do jednego z centrów handlowych. Obydwoje są osobami niewidomymi. Filip nie został ostrzeżony, że peron się kończy. Gdy pod białą laską nie wyczuł posadzki, było już za późno. Wpadł pod nadjeżdżający pociąg. Pamięta, że starał się chronić głowę. Udało się. Gorzej z nogami. Jedną amputowano. Po trzech miesiącach pobytu w szpitalu w Zurychu wygląda na to, że udało się uratować drugą. Filip nie ma wątpliwości, że przyczyną jego cierpienia jest brak w metrze zabezpieczeń dla osób niewidomych, choćby wypukłości na peronach.

– Będę się domagał odszkodowania, nie wiem tylko w jakiej wysokości, to zależy od tego, jak bardzo zmieni się moje życie – deklaruje. – Nacierpiałem się i czuję, że im dłużej się męczę w szpitalach, tym wyższego odszkodowania będę się domagał. Kierownictwo metra nie dystansuje się od jego finansowych roszczeń. – Kiedy takie roszczenia ze strony pana Zagończyka się pojawią, będziemy mogli o tym mówić – przekonuje Krzysztof Malawko, rzecznik prasowy Metra Warszawskiego. Zaznacza jednak, że na oficjalne stanowisko w tej sprawie jest zbyt wcześnie. – Opinia prokuratury czy też decyzja, trudno powiedzieć, jaką to formę przyjmie, będzie wskazywać na jednoznaczną przyczynę tego wydarzenia – dodaje. – Zawsze można powiedzieć człowiekowi, że mógł nie wychodzić z domu albo mieć przy sobie trzech opie-



kunów i być może wtedy nie doszłoby do wypadku – oburza się Filip. – Chciałbym, żeby mój proces był nauką, by zaczęto traktować osoby niepełnosprawne jako pełnoprawnych obywateli, bo takimi jesteśmy. Czy przyznanie odszkodowania w tej sprawie jest możliwe? Choć wydaje się, że Filip Zagończyk nie powinien liczyć na sprawę sądową wzorem toczących się w USA, to i u nas coś się w tej kwestii zmienia. Widać to na przykładzie spraw o błędy medyczne.

Według szacunków Stowarzyszenia Pacjentów „Primum non Nocere”, w Polsce ofiarami błędnego leczenia staje się, przy optymistycznych założeniach, nawet 20 tys. osób rocznie. Część pacjentów umiera, część staje się niepełnosprawna, co dziesiąty idzie do sądu, zawiadamia prokuraturę lub wnosi skargę do Izby Lekarskiej. Jeszcze niedawno sądy rzadko orzekały w takich sprawach finansową rekompensatę. Coraz częściej jednak zasądzane są wysokie (jak na polskie warunki) kwoty, np. 400 tys. zł za amputowanie nie tej nogi co trzeba, 676 tys. zł oraz 2 tys. zł comiesięcznej renty za spóźnioną decyzję o cesarskim cięciu, co spowodowało u noworodka m.in. mózgowie porażenie dziecięce i epilepsję.

**Choć opinia publiczna jest za Filipem, nie brakuje głosów, że domaganie się odszkodowania to wyciąganie pieniędzy; że trzeba było uważać, a jak się jest niewidomym, to odpowiednio używać laski lub mieć kogoś do pomocy. Albo unikać niebezpiecznych miejsc.**



## Błąd personelu

Aż 700 tys. zł zadośćuczynienia, ponad 15 tys. zł odszkodowania i 1900 zł dożywotniej renty udało się wywalczyć dla Piotrka Soszki. W marcu 2002 roku 4-letni wówczas chłopiec miał operację w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka i Matki w Katowicach związaną z wrodzoną wadą układu moczowego. Nie szczęście wydarzyło się po zabiegu. Przez pomyłkę kroplówkę podłączono mu do cewnika przeznaczonego do znieczulenia zewnątrzoponowego. W ten sposób wtłoczono mu do kręgosłupa półtora litra płynu. Chłopiec został sparaliżowany od klatki piersiowej w dół.

Na początku stanowisko szpitala było takie, że sytuacja mieściła się w granicach ryzyka pooperacyjnego, a cewnik być może sam się przesunął. Prawomocny wyrok sądu nie pozostawia złudzeń – to wynik błędu personelu. Mama Piotrka wiedziała o tym od początku.

Nie wyobrażałam sobie, że można było to tak zostawić – mówi Jolanta Soszka. – Czyjaś głupota posadziła mojego syna na wózek i spowodowała, że jest uzależniony od drugiej osoby praktycznie w stu procentach.

Błąd lekarski zmienił życie ich rodziny. Oszczędności skończyły się po czterech miesiącach. Państwo Soszkowie skontaktowali się więc z radcą prawnym Jolantą Budzowską, która specjalizuje się w takich sprawach. Było to w czasach, gdy najwyższa rekompensata za błąd medyczny wynosiła 200 tys. zł, dlatego zasądzona kwota była dla wielu zaskoczeniem.

– W mojej ocenie jest to przełom – mówi mecenas Budzowska. – Pomoże uświadomić wszystkim, że to dziecko straciło to, co ma najcenniejsze, czyli zdrowie. A przecież ma przed sobą całe życie. Kwota rekompensaty zawsze jest niewymierna. Konia z rzędem temu, kto powie, jaka ma ona być przy kon-

kretniej szkodzi, bo przecież nikt nie wie, ile pieniędzy poszkodowany będzie potrzebować do końca życia. Kwota powinna jednocześnie korespondować z poziomem życia społeczeństwa. Takie przełomowe procesy pokazują, że podejście sądów do poszkodowanych pacjentów zmienia się na ich korzyść. – Żadne pieniądze nie wrócą mu zdrowia – mówi Jolanta Soszka. – Wolalabym nie mieć grosza, tylko żeby on wyszedł z tego szpitala na własnych nogach, tak jak do niego wszedł. Syn musi mieć jednak zapewnione godne życie. I o to walczyliśmy.

**Przełomowość sprawy polega też na tym, że wprowadzono nowe procedury w funkcjonowaniu szpitala, a o przypadku Piotrka uczą na studiach medycznych. Zasądzona kwota pozwoliła natomiast rodzinie kupić windę, dostosowany samochód oraz opłacić operację kręgosłupa. Pieniądze to lepsze życie, ale jakże prawdziwe jest w tym przypadku przysłowie, że one szczęścia nie dają.**

## Ugodowy precedens

O godność walczyła też Jolanta Kramarz. Dość długo znosiła upokorzenia i docinki, gdy próbowała z psem przewodnikiem wejść do sklepów i restauracji. Mówiono, że to niehigieniczne, że nie wiadomo, co psu może przyjść do głowy i że jeśli już się zgodzą, to pies powinien być w kagańcu. Tymczasem, aby Red mógł normalnie pracować, nie może być w kagańcu. Poza tym, jak każdy pies przewodnik, Red jest odpowiednio wyszkolony, zadbany, pod stałą kontrolą weterynarza. Jako labrador ma łagodne usposobienie, wie też, że nie wolno mu np. ściągać z półek jedzenia. Pani Jolanta przyzwyczaiła się, że Red jest jej oczami i bez niego nie potrafi już normalnie funkcjonować.

Najpierw próbowała załatwić sprawę ugodowo.



Pisała listy do dyrekcji, powoływała się na obowiązujące przepisy. Niewiele wskórała. W końcu pękła. 27 listopada 2007 roku wybrała się do warszawskiego hipermarketu Carrefour Wileńska. Tam została dość kulturalnie, acz stanowczo poinformowana przez ochroniarza, że nie wolno jej wejść z psem przewodnikiem. Całe zdarzenie zostało nagrane na dyktafon i wraz z oświadczeniem świadka – koleżanki, posłużyło jako materiał dowodowy. Pani Jolanta przy wsparciu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i kancelarii prawnej Gessel złożyła pozew przeciwko sieci Carrefour. Zażądała 25 tys. zł zadośćuczynienia. – Taka sprawa działa jak precedens, idzie w eter informacja, że mamy jakieś prawa – mówi zadowolona z ugody Jolanta Kramarz. – Nam chodziło o nasze prawa. Nie o to, żeby kogoś zniszczyć czy pognębić. Myślę, że to jest komunikat dla innych instytucji, że

osoby niepełnosprawne nie walczą na śmierć i życie, tylko po prostu chcą porozumienia. Mimo procesu. Szkoda jedynie, że często dopiero proces mobilizuje do zmian. Niestety, wygląda na to, że groźba wciąż jest skuteczniejsza niż prośba.

**Po 14 miesiącach sprawa została umorzona, ponieważ strony zawarły ugodę. Mimo że przepisy w kwestii wpuszczania dosklepów psów przewodników nie były jasne, Carrefour zgodził się przekazać 10 tys. zł na konto Fundacji „Vis Maior”, wspierającej osoby niewidome i słabowidzące, której Jolanta Kramarz jest prezesem. Równie ważne jest, że sieć handlowa umożliwiła wprowadzanie psów przewodników do swych placówek. Historia ta, nagłośniona przez media, niewątpliwie przyspieszyła też powstanie ustawy o psach przewodnikach.**

Źródło: Integracja  
Foto: deviant ART

## AMERYKANIZACJA

## POLSKIEGO PRAWA

**Prof. dr hab. Roman Tokarczyk, z Uniwersytetu im. Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, specjalista prawa amerykańskiego:**

- W prawie amerykańskim istnieje przekonanie, że życie jest wartością bezcenną i traktowane jest to dosłownie. Dopuszcza się więc subiektywną wycenę uszczerbku na zdrowiu przez poszkodowanego.

Granica realizmu roszczeń zależy głównie od tego, na kim ciąży obowiązek spłaty odszkodowania, a dokładniej – jak szacujemy zasobność jego kiesy.

Druga sprawa, w Ameryce jest system kazuśowy, czyli każda sprawa jest dla sądu niepowtarzalna, traktowana bez szufladkowania. Owa nieszufladkowna niepowtarzalność traktowania każdej sprawy przez sąd doskonale harmonizuje z nieszufladkowną niepowtarzalnością oceniania wartości uszczerbku na zdrowiu, czy też tym bardziej – utraty życia.

(...) Także w Polsce sądy podejmują próby rozstrzygnięcia precedensowych spraw wg wzorów amerykańskich. Mimo różnic systemów prawnych, polski wymiar sprawiedliwości zaczyna przejmować niektóre rozwiązania prawa amerykańskiego. Myślę, że będzie coraz więcej rozstrzygnięć analogicznych do amerykańskich. Szczególnie w sprawach, w których nie można obiektywnie wymierzyć szkody.

Źródło: [www.niepelnosprawni.pl](http://www.niepelnosprawni.pl)

